

Dodatnie i ujemne plusy profesji słuźebnej

24 sierpnia 2024

Kanikuła ma swoje plusy ujemne, ale ma też i plusy dodatnie. W tym okresie, kiedy kto żyw wyjeżdża ad aquas, w mediach panuje chudość tematyczna, a przecież zarówno czas nadawania, jak i łamy dzienników, trzeba czymś wypełnić. W związku z tym do publikacji trafiają nawet takie teksty, które w innym czasie nie miałyby najmniejszych szans na ujrzenie światła dziennego.

Tymczasem ze względu na chudość tematyczną przed kilkoma dniami przeczytałem na niemieckim, polskojęzycznym portalu „Onet”, jak to rekruci, złapani podczas ulicznych łapanek na Ukrainie przez tamtejszych wojskowych i wcieleni do armii, muszą sobie sami kupić wyposażenie; obejmujące nie tylko obuwie i portki, ale również – kamizelki kuloodporne, a nawet hełmy. Rozumiem, że ktoś im te wszystkie rzeczy sprzedaje i inkasuje forszę.

Dlatego bez zdziwienia dowiedziałem się właśnie, że w tej części Toskanii, w której akurat jestem, ukraiński prezydent Zełenski ma posiadłość. Nie wiem, czy dużą, czy małą, ale przypuszczam, że nie jest to jego jedyna posiadłość, więc przynajmniej jemu sprawdza się hasło militarystów: „korzystajcie z wojny, bo pokój będzie straszny”. Toteż kiedy przeczytałem, że wiceminister energetyki w ukraińskim rządzie został przed tygodniem zatrzymany pod zarzutem przyjęcia łapówki w wysokości 500 tys. dolarów, to od razu się domyśliłem, że to dlatego, że nie podzielił się, z kim trzeba. Apetyt wzrasta w miarę jedzenia, toteż nic dziwnego, że apele o dostarczanie Ukrainie pieniędzy mnożą się jak króliki. Kto wie, jak długo potrwa wojna, w związku z czym trzeba już teraz pomyśleć o zabezpieczeniu się na czas pokoju, który może być „straszny”.

Tymczasem ukraińska ofensywa na Kursk brnie od sukcesu do sukcesu. Wyzwalane są coraz to nowe 2 -3 kilometry kwadratowe, a przynajmniej w takim tonie informuje o tych sukcesach rozradowanego prezydenta Zełenskiego naczelny dowódca niezwyciężonej ukraińskiej armii, rosyjskiego pochodzenia generał Aleksander Syrski. Tymczasem Putin, który wije się z upokorzenia, jak gdyby nigdy nic naciera na Pokrowskoje w obwodzie donieckim, skąd ewakuuje się, kto tylko może, bo gdyby ruskim szachistom udało się opanować tę miejscowość, to odcięliby w ten sposób ukraińskiej niezwyciężonej armii drogi zaopatrzenia. Do listopadowych amerykańskich wyborów jeszcze ponad dwa miesiące, więc trzeba je nie tylko jakoś przetrwać, ale zgromadzić tyle forsy, ile się tylko da, odpowiednio ją schować i zawczasu załatwić sobie jakieś miejsce do lądowania na wypadek, gdyby zagniewany ukraiński lud chciał powystawiać swoim Umiłowanym Przywódcom rachunki za wojnę.

Tymczasem nasza niezwyciężona armia, to znaczy – nie tyle może armia, co rząd Volksdeutsche Partei, kupił od Amerykanów ponad 80 śmigłowców „Apacz”, które zaczną sukcesywnie trafiać do naszego nieszczęśliwego kraju, Czy zostaną zaraz przekazane za darmo Ukrainie na podstawie całej czas obowiązującej umowy z 2 grudnia 2016 roku, czy trochę w Polsce pobędą, żebyśmy i my się nimi też nacieszyli – tego nikt nie wie, bo decyzja w tej sprawie należy do Naszego Najważniejszego Sojusznika, a nie do rządu tubylczego, który ma tylko za to wszystko zapłacić. „Wygrał pan sprawę; trzeba tylko zapłacić i odsiedzieć” – zakomunikował swojemu klientowi pewien adwokat.

W przemówieniach, jakie tuż przed defiladą wojskową z okazji 15 sierpnia wygłosili trzej dygnitarze: minister obrony Władysław Kosiniak-Kamysz, premier Donald Tusk i pan prezydent Andrzej Duda, każdy z nich podkreślał, że w sprawach bezpieczeństwa przemawiają „jednym głosem”, a to chyba znaczy tyle – że ostatnie słowo należy do Waszyngtonu.

Natomiast w innych sprawach zarówno vaginet Donalda Tuska, jak i opozycja, dysponuje już większym marginesem samodzielności,

choć i tu musi trzymać się ramowych dyrektyw Naszego Złotego Pana z Berlina. Jak wiadomo, przykazał on przyspieszyć dintojrę, czyli tak zwane „rozliczenia”, a premier Tusk tak się tym przejął, że z rozpędu zapragnął porozliczać bezpieczniaków, którzy jeszcze w czasach pierwszej komuny urządzili sobie nisze ekologiczne w związkach sportowych. Narwany pan minister Nitras, ten sam, co został kiedyś przyłapany, jak na sali plenarnej Sejmu przeglądał zawartość damskich torebek pozostawionych na fotelach przez posłanki, zażądał od przewodniczącego Polskiego Komitetu Olimpijskiego Radosława Piesiewicza, żeby wydał mu wszystkie dokumenty i w ogóle – wypowiadał się z obrotów finansowych, a tamten, najwyraźniej nie spłoszony, nie tylko pokazał mu gest Kozakiewicza, ale w dodatku wyraził zainteresowanie, od kiedy pan minister ma te objawy. W tej sytuacji może powtórzyć się sytuacja z roku 2008, kiedy to Donald Tusk też nastąpił bezpieczniakom na odciski, a ci w odwecie sprokurowali mu aferę hazardową. Teraz też mogą przypomnieć mu, skąd wyrastają mu nogi, bo wiadomo przecież, że „nikt nie jest bez grzechu wobec Boga, ani bez winy wobec cara”.

Podobnie upały musiały jakoś wpłynąć na pana – oczywiście Wielce Czcigodnego – Romana Giertycha, który rzucił się na przewielebnego ojca Tadeusza Rydzyka – żeby odebrać mu koncesję dla Radia Maryja i w ogóle – puścić go z torbami, jako „beneficjenta” rządu „dobrej zmiany”. Konkretnie chodzi mu o to, że ojciec Rydzyk „łamie konkordat”, bo „wtrąca się w sprawy polityczne”. Pan mecenas – oczywiście Wielce Czcigodny – ma wprawdzie dobrą pamięć, ale krótką. Zapomniał bowiem, jak to przewielebny ojciec Tadeusz Rydzyk również z niego zrobił człowieka, organizując mu Ligę Polskich Rodzin, z ramienia której został wystrugany z banana od razu na wicepremiera. Złośliwi dziennikarze „Onetu” przypomnieli mu to w postaci fotografii, na której Roman Giertych, wtedy jeszcze nie „Wielce Czcigodny”, końskim obyczajem składa łeb na ramieniu przewielebnego ojca Rydzyka w geście pokory. Kto by pomyślał, że również pan – oczywiście Wielce Czcigodny – Roman Giertych

okaże się aż takim niewdzięcznikiem? Ja rozumiem, że próbuje przeczołgać się na jasną stronę Mocy i zasłużyć u pana red. Michnika na awans na autorytet moralny, ale nawet i takie rzeczy powinno się robić w granicach przyzwoitości. Z drugiej strony nie wiadomo, do jakich wniosków dojdzie prokuratura w Lublinie, która jak gdyby nigdy nic prowadzi śledztwo w sprawie PolNord, z której – według fałszywych pogłosek – pan mecenas miał sobie sprywatyzować około 100 mln złotych.

Tymczasem zbliża się początek roku szkolnego i zgodnie z rozkazem pani Barbary Nowackiej od edukacji, ukraińscy uczniowie w polskich szkołach będą uczyć się różnych przedmiotów, m.in. historii, w wersji przygotowanej przez stronę ukraińską. W związku z tym pan marszałek Zgorzelski z PSL demonstruje wzruszające obawy, że w polskich szkołach, za pieniądze polskiego podatnika, będzie krzewiony kult Stefana Bandery i innych banderowców. No naturalnie, jakże by inaczej! Przecież na Ukrainie, podobnie jak w ukraińskiej diasporze, banderyzm jest, jeśli nie jedyną ideologią, to z pewnością ideologią dominującą – oczywiście poza kultem Złotego Cielca, który jednak jest zastrzeżony dla wybranych.

Skoro jednak Polsce wyznaczona została rola „sługi narodu ukraińskiego”, to pan marszałek Zgorzelski, który nie tylko jest dużym chłopczykiem, a nawet – można powiedzieć – chłopczykiem wyrośniętym – nie powinien udawać dziewczica.

Autorstwo: Stanisław Michalkiewicz

Źródło: Goniec.net